

Globalna szachownica po pandemii (cz. I)



prof.
MARIUSZ ORŁOWSKI

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Virginia Tech

Pandemia koronawirusa odcisnęła duże piętno na globalnej grze geopolitycznej. Globalizacja – przedstawiana dotąd często jako niemożliwa do okiełznania nieuchronność dziejowa – w ciągu kilku tygodni okazała się być procesem, który można przyhamować. Czy oznacza to jednak, że czeka nas deglobalizacja lub chociaż „dechinyzacja”, której pragnęłyby Stany Zjednoczone? A może przeciwnie – będziemy mieli do czynienia z renesansem globalizacji, której głównym aktorem będą tym razem Chiny? Jakie miejsce w zmienionej globalnej „układance” zająć może Unia Europejska? Po której stronie opowie się ona w nowej zimnej wojnie? Co będzie jej przedmiotem? Czy w obliczu czwartej rewolucji technologicznej demokratyczne dotąd państwa Zachodu mogą się niebawem przekształcić w technokratyczne totalitaryzmy?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor prowadzący „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”.

Czy należy się spodziewać, że pandemia koronawirusa będzie źródłem poważnych przetasowań na geopolitycznej mapie świata?

Zdecydowanie tak. Jesteśmy dziś świadkami rozrywania się naczyń połączonych, jakimi do tej pory była gospodarka światowa. Towarzyszy temu zatrważające globalne spowolnienie, które brytyjski „The Economist” nazwał trafnie *slowbolization*. W szczególności gospodarki krajów Zachodu obudziły się w sytuacji kryzysowej – mówiąc nieskrępowanie – z ręką w chińskim nocniku. Okazuje się, że nie tylko sprzęt medyczny, substancje potrzebne do produkcji leków, ale również części i całe podzespoły niezbędne do dalszego przetwarzania przemysłowego w Europie, w Stanach Zjednoczonych i nie tylko, pochodzą z Chin. Pieczołowicie udoskonalane i optymalizowane łańcuchy dostaw (*just in time delivery*) zostały nagle porozrywane. Na obecnym kryzysie tracą jednak wszyscy: jedni bardziej, drudzy mniej. Na tym tle zarysowuje się następna odsłona globalnej rywalizacji: kto wyjdzie z kryzysu – ekonomicznie i społecznie – z najmniejszym uszczerbkiem?

Czy obecny kryzys może oznaczać detronizację Stanów Zjednoczonych z pozycji globalnego lidera?

Amerykanie są z pewnością najbardziej przerażeni obecną sytuacją. W ich wypadku nie chodzi bowiem tylko o zachowanie ciągłości produkcji i sprawności gospodarki – stawką jest utrzymanie hegemonii nad światem. Już nieco wcześniej zresztą, mniej więcej od rozpoczęcia kadencji prezydenta Donalda Trumpa, Stany Zjednoczone straciły swój globalny gospodarczy animusz i samo zaufanie do globalizacji. A zatem do procesu, który przecież sami wymyślili i którego byli głównymi promotorami.

Skąd taka zmiana azymutu?

Dotychczas w świecie zachodnim globalizacja była przedstawiana jako nieuchronność dziejowa, nieuniknione zjawisko w rozwoju ludzkości, na które nawet wielkie zbiorowości nie mogą mieć wpływu. W istnie heglowski sposób argumentowano, że nie można przecież płynąć pod prąd ducha czasu. Dziś niewidoczny wirus obnażył całą maszynę globalizacji, demonstrując że jest ona dziełem „ludzkich rąk” – powstała w wyniku dobrze zorganizowanej współpracy grupy przemysłowców, sprzymierzonych z nimi agencji rządowych oraz sektora finansowego. Za sprawą decyzji tych samych ośrodków może ona zostać równie szybko odwołana. Cała dotychczasowa narracja o wolnych rynkach, o swobodnej wymianie handlowej oraz powiązanej z nią wymianie kulturowej, o kreatywnej destrukcji, o bogacącym się świecie współpracy, w którym narody produkują to, co potrafią najlepiej i czym się później z obopólną korzyścią wymieniają – poszła w ką. Choć nie oznacza to oczywiście, że wszystkie powyższe założenia były fałszywe *per se*.

“**Dotychczas w świecie zachodnim globalizacja była przedstawiana jako nieuchronność dziejowa, na które nawet wielkie zbiorowości nie mogą mieć wpływu. Dziś niewidoczny wirus obnażył całą maszynę globalizacji, demonstrując, że jest ona dziełem „ludzkich rąk”. Za sprawą tych samych rąk może więc także zostać szybko odwołana.**

W rzeczywistości, obok obiecywanych dobrodziejstw, globalizacja często była wyzyskiem słabych przez silnych. Tania produkcja odbywała się gdzie indziej, niż sprzedaż – tam, gdzie producent nie ponosił kosztów socjalnych, nie musiał sobie zawracać głowy regulacjami, ochroną zdrowia czy środowiska, bez kosztów wykształcenia bardziej wykwalifikowanych pracowników itd.

Wiemy to jednak od dawna – dlaczego te kwestie zaczęły być dla Amerykanów tak dużą kulą u nogi akurat teraz?

Nietrudno się domyślić, dlaczego tak się stało – już nawet dla przeciętnego obserwatora widoczne jest, że głównym beneficjentem globalizacji są dziś Chiny, które w pewnym sensie „podkradły” ją Amerykanom. W USA coraz częściej słychać głosy, że to dzięki własnej beztrosce i własnym błędom Zachód stworzył chińskie monstrum, które za dużo eksportuje, za dużo oszczędza, za dużo inwestuje i nie praktykuje politycznego liberalizmu, który wydawał się oczywistym następstwem nowoczesnej gospodarki.

“ Głównym beneficjentem globalizacji są dziś Chiny, które w pewnym sensie „podkradły” ją Amerykanom. W USA coraz częściej słychać głosy, że to dzięki własnej beztrosce i własnym błędom Zachód stworzył chińskie monstrum.

Obecna zmiana nastawienia do globalizacji stanowi najlepszy dowód na wielką ideologiczną porażkę Stanów Zjednoczonych, które zostały pobite własną bronią. Amerykanie bez żadnych skrupułów łamią dziś swoje dotychczas szeroko promulgowane zasady i proglobalistyczną retorykę. Zbierając przy tym krytykę, a nawet więcej – szyderstwa płynące z Europy Zachodniej, szczególnie z Niemiec.

Co na to sami Amerykanie, którzy przecież „swoimi rękami” cały ten proces budowali?

Ten zwrot narracji wśród samych Amerykanów mało kogo oburza. To naród twardogłowych pragmatyków, mających świadomość, że z zasady należy stronić od wszelkich zbyt krępujących kaftanów ideologicznych. Zdają sobie oni sprawę, że bez złamania globalizacji, Stanom Zjednoczonym nie uda się złamać Chin.

Czy USA są jednak w stanie tak po prostu „złamać” globalizację?

To, w jaki sposób „złamać” globalizację, nie pozbywając się jednak pewnych uzyskanych zdołanych, stanowi dziś jedno z najważniejszych wyzwań stojących przed amerykańską polityką. Słowem-kluczem nie jest tu jednak „deglobalizacja”, lecz *decoupling*, czyli rozdzielenie gospodarki amerykańskiej, a najlepiej – szerzej – zachodniej, od Chin. Mike Pompeo, amerykański sekretarz stanu odpowiedzialny za politykę zagraniczną przedstawił niedawno pierwszą fazę *decouplingu* w postaci „Economic Prosperity Network”, w której nie ma już miejsca dla Państwa Środka.

“ Amerykanie stoją dziś przed wyzwaniem *decouplingu*, czyli rozdzielenia gospodarki amerykańskiej, a najlepiej – szerzej – zachodniej, od Chin.

Taki podział świata będzie miał jednak negatywne konsekwencje dla Zachodu, a szczególnie dla krajów sprzymierzonych z USA. Pod płaszczykiem samowystarczalności i (ogólniej mówiąc), dechinyzacji, wkroczy ukradkiem protekcjonizm, również wewnętrzny, a za nim korupcja. *Decoupling* bowiem, choć brzmi stosunkowo neutralnie, w praktyce sprowadza się do działań protekcjonistycznych oraz fragmentacji rynku. Nie jest jasne, gdzie i według jakich reguł będzie przebiegała linia podziału między odpornością na strategiczne zależności i zawirowania gospodarki światowej, a autarkią i ochroną własnego przemysłu. Czy teraz każdy względnie niezależny kraj i każda branża przemysłowa będą mogły wprowadzać swoje własne bariery i prerogatywy wedle własnego uznania? Jeśli tak – rodziłoby to szerokie pola do niejasnych, nieuczciwych zagrywek. W tym momencie trudno jednak powiedzieć więcej, bo znajdujemy się dopiero na przedpolu wielkiej strategicznej gry.

Jakie mogą być tego skutki na płaszczyźnie geopolitycznej?

W tym kontekście powstaje mnóstwo pytań. Czy proces *decouplingu* można zorganizować bez udziału Niemiec, Francji czy Włoch? Czy można tego dokonać bez poparcia Moskwy? Prezydent Donald Trump niedawno przypominał, że Rosję trzeba włączyć do grupy G7. Ale za jaką cenę zgodzi się ona na antychiński sojusz z Zachodem? I tu pytanie z naszej perspektywy – czy aby nie kosztem Polski? Czy należy się obawiać sojuszu między Chinami a Unią Europejską? A może sojuszu Unii z Rosją, któremu sprzyjają nie tylko Niemcy, lecz również Francja i Włochy? Niedawno w Niemczech wpływowy tygodnik „Der Spiegel” opatrzył główny felieton tytułem *Wachablösung*, czyli *Zmiana warty*. Bez znaku zapytania na końcu – wszystko wskazuje na to, że Berlin na poważnie myśli o szerokiej współpracy z Chinami, jak i z Rosją.

Chińczycy mają jednak po swojej stronie wiele argumentów, by przed *decouplingiem* się bronić. Czy są to wystarczająco silne karty?

Obecnie dzięki globalizacji Chiny wysunęły się na czołową pozycję na świecie, rzucając otwarcie rękawicę Amerykanom. W ich interesie leży dalsze forsowanie globalizacji i z pewnością będą to robiły. Chińczycy nie stracili wiary i zaufania w proces, w którym święcą wielkie sukcesy.

Bardzo istotny jest tu fakt, że mają oni w pamięci okres stuletniego (od 1842 do 1949 r.) upokorzenia przez kraje Europy Zachodniej, Rosję oraz Japonię. Odczułem to na własnej skórze podczas wielu rozmów prowadzonych z chińskimi naukowcami i studentami, gdy prowadziłem projekty badawcze Motoroli w Chinach. Państwo Środka zdiagnozowało swoją historyczną zapaść, dochodząc do wniosku, że znalazło się w takiej sytuacji z własnej winy, w wyniku samoizolacji, apatii elit, wewnętrznego letargu, a później celowego demoralizowania chińskiego społeczeństwa przez okupantów. Wiedzą, że najwięcej zyskują w warunkach globalizacji, nie chcą więc zejść z tej drogi.

“ Chińczycy zdiagnozowali, że jednym z głównych źródeł ich historycznej zapaści od połowy XIX do połowy XX w. była samoizolacja. Dziś wiedzą, że najwięcej zyskują w warunkach globalizacji, nie chcą więc zejść z tej drogi.

Chiny stać na zostanie „nowymi Stanami Zjednoczonymi” globalizacji?

Azjatycki gigant stoi dziś przed rozmaitymi wyzwaniami i trudnościami: brakuje mu jeszcze *soft poweru*, kontroli nad szlakami handlowymi, atrakcyjnego kulturowego przekazu i wiarygodności w skali światowej. Nie dysponują również dwoma atutami, stanowiącymi główną siłę amerykańskiej perswazji – globalną „kotwicą” walutową, jaką jest dolar oraz bezkonkurencyjnym potencjałem wojskowym. Niemniej jednak Chiny są cierpliwe, zarządzane przez kadrę inżynierską, która myśli w perspektywie dekad, a nie kwartałów. Wierzą w rozwinięcie swojego potencjału w długim okresie.

Jeżeli zainicjowany przez Amerykanów *decoupling* się nie powiedzie, można spodziewać się, że globalizacja będzie postępować dalej i będzie jeszcze bardziej chinocentryczna. Tym bardziej, że jest ona także w interesie Niemiec, czyli drugiego po Chinach największego merkantylistycznego beneficjenta globalizacji. To właśnie niemiecka gospodarka odczuła kryzys najbardziej spośród wszystkich państw europejskich. Powód jest prosty: europejski rynek zbytu jest już nasycony, wpada wręcz w stagnację, dla niemieckich firm to wciąż prężne Chiny stają się więc główną destynacją eksportową. Dość powiedzieć, że niemiecki przemysł samochodowy, odpowiadający przecież za ponad 20 proc. dochodu narodowego Niemiec, sprzedaje najwięcej samochodów (około 40 proc.) właśnie w Chinach – więcej niż we własnym kraju.

Druga część wywiadu ukaże się w następnym wydaniu „Pomorskiego Przegładu Gospodarczego” (7 VII).

O rozmówcy



prof.
MARIUSZ ORŁOWSKI

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Virginia Tech

Prof. **Mariusz Orłowski** jest wykładowcą i badaczem fizyki półprzewodników Virginia Tech w Stanach Zjednoczonych. Od 1984 do 2008 r. pracował w przemyśle półprzewodnikowym w firmach Siemens, Motorola, STMicroelectronics i Freescale w USA, Niemczech, Francji i Rosji. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Partnerzy „PPG”



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

